Nr. 129. We Lwowie — Środa 10 Maja 1899. Rok XXXIX.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 31 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dueks Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalles Wollzeil 11 — Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler; G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 9 maja.

Wiadomo już dzisiaj, dlaczego Freycinet podał się do dymisyi, pomimo że on sam przyczyny właściwej nie podaje. Podobno dnia 18 b. m. ma zapaść wyrok trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa, wszelako już dzisiaj uchodzi za rzecz pewną, że wyrok sądu wojennego zostanie obalony. Jedni powiadają, że Dreyfus uznany zostanie za niewinnego; inni twierdzą, że nie ma dowodów jego niewinności, ale też i nie dostarczono dowodów, że jest winnym. Bądź, jakbądź, gdy się pojawiły oznaki, że wyrok wojskowy unieważniony zostanie, cała nawała służąca żydowizmowi, napierała, aby po orzeczeniu trybunału kasacyjnego, z całą surowością pociągnięto „winnych“ skazania Dreyfusa do odpowiedzialności t. j. całą najwyższą starszyznę wojskową. Żydowizm nie zadowala się wyrządzeniem sprawiedliwości, choćby w jego nawet rozumieniu pojętej — żydowizm jest mściwym i dla tej pasyi gotów bardzo wiele poświęcić. Jakoż nie znał on nigdy i dzisiaj nie zna Boga łaski, tylko Boga zemsty.

Tego minister wojny, właśnie Freycinet dopuścić nie chciał. Różne artykuły przyjaciela jego, dep. Lanessana (byłego jeneralnego gubernatora Indochin) i inne, przemawiające za powszechnem puszczeniem wszystkiego w niepamięć, uznawano jako pochodzące z natchnienia Freycineta. Przyszła sprawa z profesorem szkoły wojennej, Dupuy, przeciw któremu elewi szkoły zademonstrowali z powodu, że ogłosił artykuł przychylny dla dreyfusyady — elewi otrzymali naganę, ale wykłady profesora zostały zawieszone t. j. profesor niejako usunięty. Ztąd wrzask w obozie żydowskim i socyalista — jak to cała socyalna demokracya wysługuje się żydowizmowi — wywołał w izbie posłów chryję przeciw ministrowi wojny. Freycinet skorzystał z okazyi, aby wystąpić z gabinetu, który podobno — bo kto wie czy się na to odważy — zamierzał karać wysokich wojskowych za postępowanie ich w procesie Dreyfusa.

Ministrem wojny po Freycinecie został mianowany minister robót publicznych Krantz, mąż który się na sprawach armii wcale nie rozumie, gdy tymczasem Freycinet choć inżynier cywilny, wcale był popularnym w armii, gdyż jako prawa ręka Gambetty podczas jego dyktatury w roku 1871 i pod względem reorganizacyi wojska niemałe położył zasługi. Wszelako organa dreyfusowskie z oburzeniem wyrażają się o Krantzu, założona przez syndykat dreyfussowski *Aurore* zowie go złym duchem Melina i namiętnym przeciwnikiem rewizyi procesu Dreyfusa. Co spowodowało Duppya, że właśnie Krantza zaproponował do teki wojny, i co znowu spowodowało Krantza, że przy takiem usposobienia, w takim stanie rzeczy przyjął tę tekę — i jak będzie postępował?

Opowiadają, że wypytywany odpowiedział Krantz: „Ja nie znam sprawy Dreyfusa, jako minister robót publicznych nie potrzebowałem się nią zajmować. Mojem zdaniem, należy czekać na wyrok trybunału. Wszelako — a tylko moi koledzy ministrowie znają moje zapatrywania w tym względzie — nie będę się strachał żadnej odpowiedzialności. Nazajutrz po wyroku spełnię mój obowiązek, i spełnię go w całej zupełności.“ Dreyfusiści sądzą, iż bardzo być może, Krantz, znany ze swojej szorstkości, rygoru i energii, właśnie będzie „dobrym do potrzebnej rumacyi“ — tj. że się zabierze do wojskowości po myśli żydów. Wszelako oświadczenie to Krantza może ukrywać myśl wcale przeciwną.

Nowy minister robót publicznych, senator Monestier ma być stanowczym zwolennikiem rewizyi procesu Dreyfusa, i głosował przeciw ustawie, przelewającej wyrokowanie z senatu karnego na połączone senaty trybunału kasacyjnego. Dreyfusowcy spodziewali się, że Krantz zabierze głos na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przy interpelacyi Berryego — ale się zawiedli.

Na dzisiejszem posiedzeniu francuskiej Izby posłów ma być przedłożone sprawozdanie komisyi dla konwencyi anglo-francuzkiej. W komisyi wywodził minister spraw. zagr. Delcassé, że w rokowaniach z Anglią uzyskał w istocie te trzy punkta, o które mu najwięcej chodziło: 1) Co do Egiptu zachowała sobie Francya zupełną swobodę; nie uznaje ona niczego, coby się stało bez jej zezwolenia. 2) Francya może teraz wszystkie swoje posiadłości zebrać w jedną całość, uzyskuje nadto Kanem, Baghirmi i Wadai. 3) Powody konfliktu z Anglią zostały szczęśliwie usunięte, przyczem Francya ani jednego z istotliwych interesów swoich nie uroniła.

Z uwięzienia przez Chińczyków księdza Flerego korzysta **Francya**, aby znowu dalej posunąć się w **Chinach**. Wszelako nie tyle to znaczy, że żąda olbrzymiego na skarb chiński odszkodowania, wynoszącego około dwa miliony guldenów, tudzież wydania sobie kilku kopalń złota; ale rzeczą ciekawą jest to, że te kopalnie leżą w prowincyi Seczuen, więc w części średniego biegu Yangtsekiangu, a więc w angielskiej sferze wpływu.

Niemcy zagięli parol na dorzecze **Hoangho**, drugiej wielkiej rzeki w Chinach. Dolny jej bieg i ujście leży w prowincyi Szantung, którą oni za swoją sferę wpływu uważają. Niektóre, i to wcale poważne dzienniki niemieckie namawiają rząd, aby okkupował to dorzecze. Na to odpowiada *Post*, organ dyplomatów berlińskich: „Byłby to w obecnym składzie rzeczy gruby błąd pod każdym względem. Ściągnęlibyśmy sobie na kark bardzo niewygodną zawiść innych mocarstw. A także pod względem finansowym byłby to dla nas właśnie teraz tylko ciężar. Wszak potrzebaby regulować tę rzekę, a więc wyłożyć setki milionów. (Hoangho jest w swojej dolnej części rzeką bardzo niestałą). W innym składzie okoliczności politycznych i w dalszym kolonialnym rozwoju naszym we wschodniej Azyi mógłby jednak ten obszar stać się dla nas bardzo cennym. Wiele zależy od tego, czy niemieccy kupcy w Szanghaju rzeczywiście, jak zamierzyli, wytworzą taką organizacyę naszych interesów we wschodniej Azyi, którąby była istotnie początkiem zbawiennego ekonomicznego ruchu Niemców w tamtych stronach. A na to podobno się zanosi.“

Polskie towarzystwo kolonizacyjne.

Profesor i znany podróżnik p. Józef Siemiradzki omawia w *„Gazecie handlowo-geograficznej“* projekt utworzenia polskiego Towarzystwa kolonizacyjnego, któreby działało w Brazylii a w szczególności w stanie Parana i sąsiednich. Na pytanie czy jesteśmy w możności prowadzenia polityki kolonizacyjnej skromnemi środkami prywatnemi, czy nie będzie to porywaniem się z motyką na słońce i czy kapitaliści nasi trwożnie stroniący w kraju od wszelkich przedsiębiorstw chociaż z drobnem połączonych ryzykiem, zechcą zaawanturować swoje kapitały w przedsiębiorstwo zamorskie — odpowiada sobie p. Siemiradzki twierdząco i tak rzecz przedstawia:

Przedsiębiorstwo kolonizacyjne wobec wielkiego braku gotówki w Paranie i niebywałej dotychczas podaży gruntów sprzedażnych po bardzo niskich cenach przedstawia się jako interes niezwykle korzystny.

Weźmy za podstawę cenę średnią gruntów leżących obok Rio Claro t. j. 30 milrejsów (13 zł. w. a.) za t. zw. alquer ($2^1/_2$ hekt.) w tej bowiem wartości za gotówkę wiele gruntów już wymierzonych nad Iguassu i Rio Negro nabyć można. Tysiąc alquierów gruntu kosztowałoby tedy 30.000 milr. do tego należytość przenośna 8% 2.400 milr., razem więc 32.400 milr.

Podzieliwszy grunta powyższe na działki po 4 alqueiry (10 hektarów), jakie się okazały w zupełności dostatecznemi dla rodziny — otrzymamy 250 działek czyli „lotów“, których wartość kupna (bez kosztów administracyjnych) wynosi po 130 milr.

Działki (loty) tego rozmiaru sprzedają kolonistom prywatni przedsiębiorcy w okolicy Rio Claro po cenie 400 milr. wobec budującej się tamtędy kolei ceny oczywiście podwyższa się jeszcze bardziej. Licząc za „lot“ 10 hektarowy 400 milr., otrzymaliśmy ze sprzedaży 250 „lotów“ 100.000 milr. a że wydatki jednorazowe wynosiły: cena kupna 32.400, koszta pomiarów 6.000, koszta dróg i mostów 30.000, razem więc 684.000 milr. — pozostałoby około 50 proc. zysku.

Z sumy tej należałoby pokryć wydatki stałe na administracyę centralną, wynoszące 13.000 milrejsów rocznie, oraz wydatki na utrzymanie biura dyrekcyjnego we Lwowie.

Jasną jest rzeczą, że wobec tego, iż do usamowolnienia zupełnego kolonii potrzeba conajmniej lat czterech, wydatki administracyi centralnej, niezależne od rozmiarów kolonij, byłyby zbyt uciążliwemi i w dochodach ze sprzedaży gruntów znalazły pokrycie dopiero wówczas, gdyby kapitał obrotowy przewyższył sumę 100.000 zł. (= 250.000 milrejsów), jak łatwo się z następującego obrachunku przekonać:

Przy kapitale obrotowym 150 000 zł., zysk brutto ze sprzedaży gruntów rozmierzonych, po przeprowadzeniu w koloniach dróg kołowych, mostów i t. d. wyniesie podług rozmiaru wyżej przyjętego, 50 prc. czyli 75.000 zł. = 187.500 milrejsów (podług obecnego kursu 1 milrejs = 40 ct. w. a.)

Z kwoty tej wydatki na dyrekcyę i zarząd techniczny obliczone nawet znacznie wyżej, bo na 20.000 milr. rocznie — w przeciągu lat 4 wyniosą 80.000 milrejsów czyli, iż towarzystwu pozostanie przy końcu czwartego roku czysty zysk — przeszło 100.000 milrejsów czyli 40.000 zł. oprócz procentów zwłoki od rat spłaty za kolonie w rozmiarze 8 proc. rocznie, jaki jest najniższą urzędową stopą procentową w Brazylii.

Przy kapitale mniejszym — zyski są niższe — a administracya kosztowniejszą, przy większym — zyski większe, a administracya tańszą. Niżej 150 000 zł jednak przedsiębiorstwo kolonizacyjne w Paranie, o ile będzie ograniczonem wyłącznie do zysków z parcelacyi gruntów — zaledwie pokryje koszta administracyi a nawet może narazić towarzystwo na straty, które z innych źródeł dochodowych — o których dalej mówić będę pokryć by należało.

Centralna dyrekcya techniczna jest czynną na miejscu w każdej nowo zakładanej kolonii nie więcej dwóch lat — z których pierwszy rok poświęca się pomiarom i wytknięciu linij kolonizacyjnych, postawieniu budynków administracyjnych, kościoła i szkoły — drugi zaś zajmuje rozsprzedaż i osiedlenie kolonistów, którym następnie oddaje się robotę dróg wewnątrz kolonii na akord.

Po upływie dwóch lat wystarcza już tylko jeden dozorca robót z płacą 1.500 milrejsów — centralna administracya ogranicza się do ściągania rat dłużnych od kolonistów — i zorganizowania ajencyi handlowej, dostarczającej osadnikom potrzebnych nasion, żywności, narzędzi rolniczych po cenach najdostępniejszych i pośredniczącej w zbycie płodów naturalnych kolonii.

Ponieważ nadto podług zwyczaju przyjętego w prywatnych przedsiębiorstwach kolonizacyjnych pierwsza rata w wysokości 10 50 prc. uiszcza się z góry przy akcie kupna a znajdą się niewątpliwie zasobni włościanie z liczby dawnych osadników, którzy za gotówkę kupować będą — amortyzacya wyłożonego kapitału zaczyna się już w pierwszym roku, z chwilą rozpoczęcia kolonizacyi.

Towarzystwo kolonizacyjne powinno liczyć przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie, na kolonizacyę drugiego stopnia — i w tym celu rozwinąć agitacyę pomiędzy kolonistami polskimi rozproszonymi w Stanach Sta Catharina i Rio Grande do Sul, którzy wogóle zasobni, obyci z miejscowymi warunkami i klimatem, a zniechęceni odosobnieniem wśród obcoplemiennych żywiołów, gdzie ich rząd brazylijski przed 8 laty osadził, przedstawiają wyborny materyał kolonizacyjny, a co dla towarzystwa najważniejsze, znajdują się w możności zapłacenia wartości nabytej ziemi w niedługim terminie i posiadają środki niezbędne do życia, nie żądając w tym celu kredytów znacznych od zarządu kolonii, jakie dla nowoprzybyłych z kraju, a pod wielu względami niepożądanych emigrantów okazałyby się koniecznemi.

Jest to — powiada dalej p. Siemiradzki — dopiero jedno, pierwsze ale bynajmniej nie najważniejsze, choć najłatwiejsze do zrealizowania źródło zysku. Jako drugie przedstawia p. Siemiradzki ujęcie w ręce przedsiębiorstwa kolonizacyjnego handlu kolonii co dałoby administracyi kolonialnej 20 do 30 prc. czystego zysku od obrotowego kapitału. Artykuły sprzedawane są przeważnie z kraju lub z Hamburga sprowadzane, jak narzędzia kuchenne i rolnicze (siekiery, szpadle, grace, kosy itp.) towary jarmarczne, książki do nabożeństwa i obrazki święte, grube obuwie, tanie towary łokciowe i odzież gotowa itd.

Obok sprzedaży artykułów niezbędnych kolonistom, ajencya handlowa towarzystwa miałaby dalej możność ujęcia w swoje ręce handlu pośredniczącego płodów krajowych jak hervy mate, tytoniu, skór i zboża, nabywając artykuły te detalicznie i sprzedając po odpowiedniem przesortowaniu i opakowaniu hurtownikom.

Dalej powiada p. Siemiradzki, iż możnaby eksploatować kolonię na własną rękę, tworząc obszar dworski, któryby stał się z jednej strony wzorowem gospodarstwem dla kolonistów, z drugiej dawał możność spieniężania bezpośredniego płodów rolniczych wyprodukowanych w kolonii.

Za najrentowniejsze uważa p. Siemiradzki plantacye tytoniu, czarnej fasoli, manjoku i kukurudzy jako mających zawsze i w każdem miejscu i w każdej porze zbyt zapewniony.

Przedsiębiorstwem nader korzystnem byłoby, zdaniem p. Siemiradzkiego, założenie także małej gorzelni, używając do fabrykacyi słodkich batatów, bardzo tam tanich i obfitych, racyonalny chów bydła rasowego i całkowicie krajowcom nieznane gospodarstwo mleczne — zwłaszcza wyrób serów. Niezwykła łatwość, z jaką się tam mnożą pszczoły i wyborny gatunek aromatycznego miodu — zachęca do założenia miodosytni.

Dodam jeszcze — kończy p. Siemiradzki — iż do browarów w Paranie sprowadzają dotychczas słód z Europy, jakkolwiek jęczmień wszędzie się wybornie udaje a zobaczymy, iż dla przedsiębiorczej instytucyi kolonialnej nie brak pola do zarobków licznych i łatwych, wobec niedołęstwa i nieudolności rasy krajowej, pozostawiającej przybyszom europejskim wszystkie pola pracy produkcyjnej bez jakiejkolwiek ze swej strony konkurencyi.

Powieści historyczne

Adama Krechowieckiego.

(Dokończenie.)

Cóż się stało z Halszką?

Uratowana od śmierci przez żołnierzy ks. Szachowskiego, schroniła się najprzód do Birż, a stamtąd różnemi drogami udała się do Knipidawy, na dwór Bogusława Radziwiłła. Już w Birżach nastąpiło zbliżenie Bogusława z Halszką. Pan, jak pan — bawił się miłością, a w duszy Halszki natomiast zozbudziło się prawdziwe i wielkie uczucie, tragiczne w zarodku, tem tragiczniejsze, że bez spokojnej przyszłości. Halszka kochała Radziwiłła, wierząc w to, że miłość zakończy się jej upadkiem

W celu ratowania Halszki, a przynajmniej przyjścia jej z pomocą na dwór Radziwiłłowski przybył jej brat Jan. Powziąwszy przekonanie, że opieka nad siostrą zakończyła się jej hańbą, przysiągł Bogusławowi zemstę i z tem postanowieniem w świat poszedł. Kazimierz w Markowszczyznie spotkał się z Brzoską, który o Maruchnie myślał. Dowiedział się, że jest w Królewcu z mężem, postanowił udać się tam z myślą zamordowania Szczenieckiego. Przypadkowe zetknięcie się Kazimierza z bratem Halszki, Janem, wskazało mu miejsce jej pobytu: mieszkała na dworze Bogusława. Postanowił udać się tam wraz z Brzoską. W Królewcu wszakże już nie było ani Maruchny, ani Halszki. Wyjechały one razem dla przykrycia tajemnego poselstwa Szczenieckiego do Lwowa. Po rozmaitych przejściach, gdy po bitwie pod Warką Szczeniecki umykał z obozu polskiego, a Brzoska wymknął się cichaczem dla rabunku trupów szwedzkich — spotkali się ze sobą, dwaj godni siebie przeciwnicy i w walce tej Szczeniecki poległ.

Kazimierz zdołał odszukać Halszkę. Domyślał się on wprawdzie stosunku z Radziwiłłem, ale pewny nie był postanowił przeto ożenić się. Bogusław skłonił ją do tego. Halszka posłuszną okazała się woli tego, który dał jej poznać pierwszą miłość. Zamieszkali w Wilnie. Nowe życie zdawało się wróżyć więcej spokoju i trochę szczęścia w życiu Kazimierza, zwłaszcza gdy im się urodziło dziecko. Halszka przelała na nie całe swoje szczęście i wszystkie nadzieje na przyszłość. Była zrezygnowaną, wierną — zdawało się, że już nic na drodze do lepszego życia nie stoi. Łagodna, dobra, pełna pokory w poczuciu swojej winy, Halszka mogła każdemu dać szczęście — tylko nie Kazimierzowi. Podejrzliwa, przepełniona goryczą, a dumna i niespokojna natura jego była wieczną buntownicą. Zerwał się, porzucił żonę, dziecko i wziął udział namiętny w tym wirze narodowym, który wywołał najazd szwedzki, a później intrygi elekcyjne. Zdolny, wymowny, rozumny, gorący, stał się wytrwałym zwolennikiem Paców przeciwko Radziwiłłom w tej wojnie bratobójczej.

Życie tymczasem szło. Bogusław Radziwiłł ożenił się, żonę stracił i chory leżał, gdy go postanowiła odwiedzić Halszka. Pojechała odwiedzić Maruchnę i zastała chorego Bogusława. Dopomogła mu do wyzdrowienia i — oparłszy się pokusie miłosnej — wróciła do Wilna. Brzoska ją tam widział, a mając żal niezgojony do Łyszczyńskich, że mu Maruchny nie oddali, zemścił się na Kazimierzu zemstą wspólną wszystkim obłudnikom i lisom. Gdy Kazimierz, zmęczony walką stronniczą i życiem pełnem szamotań, zatęsknił znowu do spokoju i do dworku swego w Wilnie, po szczęście wrócił, Brzoska szepnął mu, że jego żona — „Radziwiłłowskie śmiecie.“

Zemsta w nim obudziła się; daremnie zaklinała się Halszka, że jest niewinną — zbił ją, skopał nogami i uciekł znowu, aby się rzucić w walki i intrygi, a zapomnieć o sobie. Widmo Halszki prześladowało go wszakże. Czas mijał. Smutek i zmordowanie coraz głębiej zapuszczały korzenie w jego duszę, coraz częściej głos się ztamtąd dobywał: spokoju!... Zatęsknił do żony i dziecka. Wrócił do domu — ujrzał bawiące się dziecko, szukał okiem Halszki, ale na powitanie jego wyszedł krewny żony i powitał słowami: „zapóźno.“ Jako pomieszaną na umyśle, siostry Bernardynki przytuliły ją u siebie. Kazimierz przez kratę klasztorną widział Halszkę modlącą się za niego, wymawiającą imię swego dziecka, zrezygnowaną i smutną.

Tak się ten dramat, koło którego snuje się kilkanaście epizodycznych postaci na razie zakończył.

Autor wyszedł z tej powieści obronną ręką i zachował wszystkie dawne przymioty, a zdobył nowy — większe skupienie akcyi. Charaktery nietylko główne, jak Elektor, Kazimierz, Halszka, ale drugorzędne, a nawet, że tak powiem, przypadkowe są narysowane tak śmiało, logicznie i wyraziście, że nie lękam się powiedzieć po Matejkowsku. A jednak nie cofnę tego wyrazu, bo wydaje mi się on ze wszechmiar słusznym. Krechowiecki posiada niepospolity dar wśród naszych pisarzy, rysowanie charakterów; w kilku słowach niemal nakreśla charakter człowieka z wyrazistością i prawdą imponującą. Znakomicie prowadzony dyalog jeszcze bardziej przyczynia się do tego. Charaktery jego nie rozpływają się we mgle określeń, w dyalogach bezcelowych, ale występują wyraźnie zarysowane od pierwszej chwili. Obok ogromnej rozmaitości tych charakterów nigdy nie ma powtarzania się, co się często zdarza autorom powieści historycznych. W powieści współczesnej wada powyższa nie występuje tak rażąco chyba u pisarzy nawskróś zmanierowanych, a najczęściej w tak zwanych niewieścich talentach; bo też życie dostarcza coraz innych zasobów obserwacyi. Tam wszakże, jak w powieści historycznej, gdzie trzeba każdą sytuacyę, każdy charakter stworzyć, trzeba niezmiernie wielkiej intuicyi i zasobu wyobraźni twórczej, ażeby się nie powtarzać. Te zasoby posiada Krechowiecki w wysokim stopniu.

Na rozbiór charakterów nie ma tu miejsca i dość będzie, gdy wskażę — oprócz tych z którymi nieco zapoznałem czytelników — króla Michała, Prażmowskiego, Attelmayera — za którego Lwów nie będzie chyba wdzięczny autorowi — Piotrowskiego, który sam starczy za dobrą powieść i tylu innych.

Znakomite opanowanie techniki pisarskiej, znajomość życia i często głębokość sądów (I, 206, II 361 i w in.), malowniczość i poezya w opisach, groza i siła w obrazach, (rabowanie trupów przez Brzoskę, pożegnanie Kalksteina, ostatni powrót do domu Kazimierza i w. in.) wszystko to czyni ostatnią powieść Krechowieckiego poważną i piękną, chociaż głęboko smutną. *F. R.*

KORESPONDENCYE.

Madryt w maju.

(Szulerka.)

Wypadkiem, który w początkach bieżącego miesiąca wywołał w Madrycie największe wrażenie — był mord i to wcale nie taki, aby poza nim tkwiła jakaś niedocieczona tajemnica sercowa, a w niej materyał do senzacyi plotkarskiej, dziennikarskiej, lecz zupełnie ordynarny mord, który tylko dlatego więcej ludzi zainteresował, że może być uważany za symptom choroby społecznej, domagającej się jak najspieszniej lekarza. Poprostu mówiąc, w tych dniach w Madrycie na ołtarzu molocha hazardu złożone zostało ponownie ciało ludzkie w ofierze.

Scena, na której się rozegrał ten tragiczny epizod było wejście do jednego z domów gry, które w hiszpańskiej stolicy wielkim mnóstwem jak pleśń wyrosły. Bohater noża, jeden z tych, co żyją okruchami ze stolików faraona spadłymi, t. zn. człowiek, który zjawia się przed przedsiębiorcą, utrzymującym jaskinię szulerską i groźbą wywołania publicznego skandalu wymusza na nim pieniądze — takie indywiduum usiłowało we wspomnianym wypadku wedrzeć się do „salonu“ graczów prawdopodobnie w tym zamiarze, aby wymierzyć do kogoś rewolwer i zmusić go do „obdarowania“ natręta kilku banknotami.

Portyer — notabene dawny mieszkaniec kryminału, który miał też na sumieniu jakieś zabójstwo, a w więzieniu przez cały czas swego tam pobytu cieszył się zawsze jak najrzetelniejszem poważaniem swoich kolegów i właśnie dlatego otrzymał po wyjściu na swobodę stanowisko portyera w jaskini gry, zarezerwowane jak wiadomo dla osób największego zaufania godnych, że uwierzytelniające jego pisma określały go jako człowieka „odważnego“ — otóż taki portyer chciał wspomnianego natręta nie dopuścić do wnętrza świątyni.

Zamiaru tego nie zdradził słowami, lecz wymowny jego gest został przez natrętnego draba doskonale zrozumiany. Intruz również w milczeniu dobył noża z za pasa i po prostu zmusił portyera do milczenia na wieki. Dzielny cerber w kwadrans znalazł się po tamtej stronie bytu.

Społeczeństwo ludzkie, prawdę mówiąc, nie wiele w tym wypadku straciło, ale sam fakt zwrócił uwagę na otaczającą go dekoracyę i natychmiast zapełniły się łamy dzienników madryckich narzekaniami na wzrost szulerki w Hiszpanii. Wszyscy godzą się na to, że nigdy jeszcze tak wysoko nie grano i tak jawnie nie uprawiano szulerki w Madrycie, jak obecnie. A takie twierdzenie wiele mówi, gdy jest wypowiedziane o stolicy hiszpańskiej, w której od dawna jest hazard jedną z największych plag nietylko dlatego, że policya jest dla niego pobłażliwą, ale i dlatego także, że Hiszpanie mają fatalną skłonność do tej przywary. Dla wielu z nich jest ona po prostu „sposobem do życia“.

Prawie że nieznanym jest ani w Hiszpanii, ani tembardziej w Madrycie typ takiego gracza, co to w grze szuka jedynie sposobu do rozrywki i uprawia ją jedynie jako pewnego rodzaju sport tak, jakby mógł każdemu innemu rodzajowi sportu się oddać. Gdzieindziej na świecie ludzie używają zielonego stolika do zabicia czasu, a gdy wydali na tę zabawę tyle pieniędzy, ile ni nią z góry przeznaczyli, idą spać w spokoju.

Taki gatunek graczów jest w Hiszpanii bardzo rzadki, jak już wspomniano wyżej, a przeważna większość członków klubów szulerskich zasiada u zielonego sukna z tym samym mniej więcej zamiarem i żądzą, z jaką kupuje losy loteryjne. Pragną zdobyć pieniądze, aby żyć i bawić się. Bo w Hiszpanii, o ile jest powszechną i wielką bieda w każdym kącie, o tyle też, a nawet o wiele większą jest chęć uczestniczenia w przyjemnościach wszelkiego rodzaju, a już największą jest z pewnością niechęć do zdobywania uczciwą pracą pieniędzy na zabawę i dochodzenia do celu drogą powolną, ale pewną. To też nie żaden sport popycha do gry mieszkańców Madrytu, zacząwszy od urzędników, którzy co miesiąca mają ochotę zdublować sobie pensyę, aby móc wypełnić najważniejszego rodzaju pozabiurowe „obowiązki“ aż do studenta, któryby znowu pragnął przynajmniej na walce byków być obecnym, gdy nie może sobie na nic innego pozwolić. Wszyscy oni uprawiają grę tylko po to, aby pomnożyć swoje dochody.

Obok tego jest mnóstwo ludzi, którzy faktycznie żyją z tej powszechnej do gry namiętności. Ktoś to zrobił spostrzeżenie, że z 500.000 mieszkańców Madrytu co najmniej 50.000 nie wie, przebudziwszy się zrana, jak z czem dzień opędzą. Z tej cyfry co najmniej 5000 rozwiązuje ten problemat życia swego przez grę i w grze jako bankierzy i krupiery, jako portyerzy i garsony, jako służba w arystokratycznych klubach gry, jako lichwiarze i dusiciele z profesyi, jako wabiki i donosiciele itd.

Tworzą oni bardzo pokaźną, choć niezbyt poważaną gromadę, z którą się z konieczności trzeba liczyć. Kto ma za sobą tę wstrętną zgraję, ten może n. p. zwyciężyć w wątpliwym wyborze tem łatwiej, że uczciwi nie zadają sobie trudu głosowania. A kto ma tych łotrów przeciw sobie, ten się naraża na niebezpieczeństwo, że przeciw niemu będą wymierzone najgorszego gatunku ataki, że zacznie się rzucanie bomb i p tard, że całe miasto i cały kraj nawet zostanie poruszony skandalami, a nawet rokoszem.

Zresztą nie jestto wcale tajemnicą, jak się nastręcza sposobność do gry. Z bardzo małymi wyjątkami nie ma wogóle żadnego klubu, któryby z mniejszem lub większem decorum nie był rownocześnie szulernią, dlaczego? Poprostu dlatego, że w Madrycie nie ma dość ludzi i dość lojalnych, aby mogli sobie utrzymać klub na tej stopie rozrzutnego zbytku, do jakiej się pną wszyscy.

Za małą stosunkowo opłatę każdy żąda zaraz salonów, służby we frakach lub liberyi, biblioteki z najnowszemi dziełami, wspaniałego bufetu i z wielu innymi istotnie dobrymi rzeczami. Toteż nie ma inniej rady jak tylko wypuścić w dzierżawę prawo ustawiania stolików do gry.

Kubek w kubek tak samo dzieje się ze wszystkimi klubami politycznymi, które „wielcy“ ludzie zakładają dla swoich poplecznikòw Wszystkie razem wegetują jedynie tymi sokami, jakie z gry ciągną a nawet i na wybory, na propagandę dziennikarską i podobne rzeczy idzie część takiego zysku.

To też łatwo zrozumieć jak trudną i prawie niemożliwą jest rzeczą wyplenić w Madrycie grę hazardowną i dlaczego to zadanie urosło do znaczenia społecznej kwestyi. Jest rzeczą stwierdzoną, że żaden taki gubernator madrycki nie utrzymał się długo na stanowisku, który chciał do szulerów stosować całą surowość prawa.

Skoro tylko zdradzi podobny zamiar natychmiast intrygują przeciw niemu politycy, wpływowi ludzie, policya, którejby ubyło pobieranych dochodów i nakoniec owa głodna masa, która tylko z gry i graczów żyje, a do wszystkiego jest zdolną. Obecnie po wojnie, gdy na bruk madrycki zbiegło się w dwójnasób tyle katylinarnych egzystencyj, co w zwykłym czasie — zadanie puryfikacyi społeczeństwa jest dwakroć trudniejsze.

Z kongresu trzeźwości.

Alkohol jest trucizną.

To fakt stwierdzony przez liczne doświadczenia, a każdy niemal dzień przynosi więcej dowodów. 20 gramów, więc piąta część kwarty, zastrzyknięta pod skórę psa średniej wielkości zabija go. Dla pozbawienia życia zwierzątka małego wystarcza setna część kwarty. Oczywiście spirytus zastrzyknięty działa silniej, niż wypity, ale robiono próby trucia zwierząt, pojąc je alkoholem.

Najgorszą trucizną jest wódka, bo za zawiera 40,50 i więcej proc. spirytusu, najmniej szkodzi piwo, bo w niem jest tylko 7 proc. alkoholu.

Nieprawdą jest, jakoby spirytus podtrzymywał siły i dla tego był nieodzowny przy ciężkiej pracy. Tragarze w Konstantynopolu, słynni ze swej olbrzymiej siły i pracy, nie piją nigdy nic.

Alkohol podnieca chwilowo, ale nie pokrzepia. Ciekawe doświadczenie zrobione było w Ameryce. Przedsiębiorca pewien podzielił robotników na dwie partje, po dwudziestu w każdej. Obie partye miały tęż samą pracę i otrzymywały tęż samą ilość tego samego pożywienia, ale jednej dodawano wódkę drugiej nie. Przez pierwsze cztery dni więcej wyrabiała partja pijąca i tak trwało aż do końca 20 doby, t. j. do końca wyznaczonego terminu. Następie zmieniono role i otrzymano ten sam rezultat.

I to nieprawda, aby alkohol bronił ludzi od chorób. Podczas ostatniej wojny na Kubie zaraza porywała pijaków, a oszczędzała trzeźwych.

Alkohol to wróg groźny. Zdarzało się, że od niego ginęły narody, ba rasy całe. Tak się stało z plemieniem czerwonoskórych. Ale przeciwko wrogowi temu można walczyć i można go zwyciężyć. Tak się stało w Szwecyi, w Norwegji, w Kanadzie.

Dziś walka przeciwko alkoholowi w Europie jest powszechna. Świadkiem kongres tegoroczny.

Odbył się on w ubiegłym miesiącu w Paryżu i miał znaczenie o wiele donioślejsze aniżeli kongresy poprzednie. Gdy bowiem dawniejsze miały charakter prywatny, ostatni, w którym uczestniczyli przedstawiciele urzędowi 15 państw, nabrał już przez to samo znaczenia donioślejszego. Najwięcej przedstawicieli miała Francya, raz dlatego, że się kongres w jej granicach odbywał, a powtóre i głównie z tej przyczyny, że Francya dziś może najdotkliwiej odczuwa na sobie straszne skutki pijaństwa Dla Francyi — jak to głośno oświadczali członkowie kongresu — walka z pijaństwem jest kwestyą życia lub śmierci. Gdy we wszystkich krajach europejskich użycie alkoholu z każdym rokiem się zmniejsza, we Francyi, przeciwnie, wzrasta i to z szybkością przerażającą. W roku 1850 przypadało rocznie alkoholu, zawartego w wódce, koniaku, absyncie na 1 mieszkańca 1,46 litra, w r. 1880 norma ta wzrosła do 3,64 litra, a w r. 1895 wynosiła już 4·17 litra. Jeżeli do tego dodamy alkohol, spożywany w innych napojach, jak w piwie i winie, przyjdziemy do przekonania, że w żadnem państwie cywilizowanem pijaństwo nie zapuściło tak głębokich korzeni, jak w przodującej całemu światu swą cywilizacyą Francyi Tu przypada na każdego mieszkańca 15,19 litrów napojów spirytusowych rocznie, podczas gdy w Belgii i Niemczech stosunek ten wynosi 10,5 litrów, w Anglii 9,25, a w innych państwach jeszcze mniej. I dziwić się temu trudno wobec olbrzymiej ilości szynków, jakie posiada Francya. W samym Paryżu jest ich 40,000 a w całem państwie ni mniej ni więcej jak pół miliona (w r. 1830 było ich tylko 280,000). Przypada więc 1 szynk na 30 dorosłych mieszkańców obojga płci.

Wszystkie państwa europejskie dawno już podjęły walkę przeciw temu strasznemu wrogowi wszelkiego postępu, i prowadzą ją wytrwale a systematycznie. We Francyi rozpoczęła się ona niedawno w związku z ogólnym ruchem ku podniesieniu moralnego i ekonomicznego rozwoju narodu. Ostatni kongres nie będzie bez wpływu na ten nowy objaw dbałości o dobro ludu.

Na kongresie odczytano przeszło 200 referatów. Uczeni, mężowie stanu, filantropi, bez względu na swe wyznanie polityczne, podali dłoń do wspólnej pracy celem wykorzenienia fatalnego nałogu.

Obrady otworzył dr. Legraine piękną przemową o roli i znaczeniu usiłowań prywatnych w sprawie kulturnego rozwoju narodów. Usiłowania rządów — mówił — zawsze i wszędzie chybiałyby celu, gdy ich nie wspierała myśl i praca społeczeństwa samego. W zdrowym narodzie te tylko instytucye uważać się mogą za trwałe, które są wyrazem potrzeb i wymagań ogółu, które pożytkiem swoim budzą zaufanie powszechne“. Mowę swą zakończył wyrażeniem nadziei, że przyjdzie chwila, kiedy na nie-pijaka i wogóle na nie pijącego patrzeć będzie społeczeństwo nie jak na śmiesznego dziwaka, ale jedynie jak na człowieka, który nie chce dobrowolnie skracać sobie życia lub sprowadzać chorobę i niedołęstwo.

Członkowie kongresu podzielili się na 3 sekcye, a mianowicie: 1) medycyny i hygieny, 2) ekonomii politycznej i 3) oświaty ludowej i propagandy trzeźwości. Każda z tych sekcyi obradowała oddzielnie, przedyskutowawszy w ciągu 4 dni bardzo wiele doniosłych referatów.

Z największem uznaniem spotkał się referat Vanderweldta. Zbijał on, na podstawie przekonywujących cyfr teoryę Liebiga, jakoby alkohol krzepił znużony organizm. Zdaniem jego, w walce przeciw pijaństwu nie pomogą żadne dekrety ani ustawy wyjątkowe, tu trzeba dobrej woli i współdziałania warstwy robotniczej, najbardziej klęską tą dotkniętej. A współdziałania tego brak będzie tak długo, dopóki robotnik nie wyrobi w sobie głębokiego przekonania, że pijaństwo jest najlepszym ajentem demoralizacyi, nędzy i zwyrodnienia.

Wszyscy mówcy, tak lekarze jak i prawnicy zgadzali się na to, że najlepszym środkiem zmniejszenia skutków pijaństwa jest zakładanie specyalnych lecznic dla alkoholików. W Szwajcaryi, Anglii i Ameryce lecznic takich jest już wiele, a wynik kuracyi jest wprost zdumiewający.

Największa liczba referatów poświęcona była kwestyi walki z pijaństwem, drogą zakładania towarzystw wstrzemięźliwości i szerzenia tej myśli w szkole i w prasie. Towarzystwa takie znajdują się dziś już we wszystkich państwach. Towarzystwo francuskie, istniejące pod nazwą „Ordre des bons templiers“ liczy przeszło 200.000 członków w granicach państwa. W Ameryce towarzystwo to posiada 6 milionów członków Inne, noszące nazwę „Union francaise antialcoholique“, obejm je we Francyi 435 sekcyi z 30.000 członków. W Ameryce jeden tylko Liverpool posiada 60 „restauracyi wstrzemięźliwości“, wydających dziennie 30.000 obiadów. Amerykański „Związek chrześcian całego świata dla walki z pijaństwem“, założony w roku 1873 ma dziś już 7 i pół miliona członków.

W kongresie brało również udział wielu przedstawicieli, młodzieży uniwersyteckiej, która, zwłaszcza w Szwajcaryi, prowadzi gorliwą propagandę przeciw nałogowi pijaństwa. W czasie wolnym od zajęć przedsiębiorą młodzi ci pracownicy wycieczki po kraju, a idąc od chaty do chaty, wszędzie sieją ziarno zdrowia i dobra publicznego. Następny, VIII kongres międzynarodowy odbędzie się w roku 1901 w Wiedniu.

KRONIKA.

Lwów dnia 9 Maja.

Zapiski osobiste. Prezes krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń hr. Męciński i dyrektor p. Romer przybyli do Lwowa.

Mianowania. Minister skarbu nadał posadę sekretarza skarbowego dla spraw salinarnych we Lwowie zarządcy górniczemu Stanisławowi Kuczkiewiczowi.

Posiedzenie rady nadzorczej banku krajowego odbędzie się dziś popołudniu.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Bronisława Nartowskiego ze Skola do Kołomyi.

Aresztowania warszawskie. Z Warszawy donoszą, iż redaktora *Kuryera Warszawskiego* p. Nowodworskiego wywieziono w piątek cichaczem do Petersbarga, gdzie się właściwie śledztwo toczyć będzie przeciw p. Olszewskiemu i Nowodworskiemu.

Wiec w sprawie święcenia niedzieli. Komitet obszerniejszy, zajmujący się urządzeniem we Lwowie wiecu w sprawie święcenia niedzieli uchwalił w poniedziałek na posiedzeniu pod przewodnictwem p. Ciuchcińskiego ostatecznie cały jego program. W niedzielę 14 b. m. o godzinie 3 po południu zbiorą się uczestnicy wiecu po parafiach a członkowie towarzystw i korporacyj w lokalach swoich stowarzyszeń, skąd wyruszą pochodem na plac Bernardyński, ustanowiony punktem zbornym. Stąd o godzinie pół do 4 ruszy pochód na plac powystawowy, gdzie w hali muzycznej będzie obradował sam wiec. Pochód postępować będzie placem Maryackim, ulicą Akademicką, placem Fredrowskim a dalej ulicami św. Mikołaja, Zyblikiewiczowską, św. Zofii i Poniatowskiego. Czoło pochodu stanowić będą katoliccy robotnicy, poczem postępować będzie towarzystwo „Sokół“, korporacye i stowarzyszenia ze sztandarami i bractwa kościelne.

Porządek podczas pochodu i straż w hali muzycznej utrzymywać będzie ochotnicza straż ogniowa i członkowie akademickiej „sodalicyi Maryańskiej“. Do hali muzycznej wstęp na wiec będzie miał każdy, jedynie tylko galerye zostały zarezerwowane dla pań i w tym celu zostaną rozdane bilety. Sam wiec zagai przewodniczący wiecu radca dworu prof. dr. Rydygier, poczem wygłoszone zostaną referaty o święceniu niedzieli. W sprawie tej będzie pierwszy mówił prof. dr. Głąbiński ze stanowiska ekonomii społecznej, drugi p. Ciuchciński jako obywatel i przemysłowiec, dalej wiceprezes „Jedności“ p. Górnik imieniem katolickich robotników, a ostatni O. Czesław Bogdalski ze stanowiska kościelnego.

Wiec zakończy się odczytaniem przez dra Rydygiera odnośnych rezolucyj, których odbitki rozdane zostaną obecnym.

Celem ostatecznego zredagowania tych rezolucyj dobrano do komisyi redakcyjnej O. Wróblewskiego i dra Starczewskiego. Uchwalono następnie tekst odezwy wzywającej do udziału w wiecu, ułożony przez O. Wróblewskiego. Odezwa ta pojawi się niebawem na murach miasta. Nadto do wszystkich dostojników, instytucyj i urzędów wysłane zostaną osobne zaproszenia.

Tramwaj elektryczny lwowski dał wedle obliczenia zestawionego za r. 1898 zł. 15.621 czystego dochodu.

Wodociągi lwowskie. Na przeciw gmachu towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie na Wałach Hetmańskich wznoszą już szopę na przechowanie narzędzi do robót około wodociągów.

Konkurs na życiorys Ujejskiego. Grono Polek, które się związały w komitet, aby wydać popularny życiorys Kornela Ujejskiego, ma zaszczyt zawiadomić niniejszem autorów prac nadesłanych na ogłoszony przez ten komitet konkurs, że rękopisy ich znajdują się dotąd jeszcze w rękach sędziów konkursowych. Ubolewając nad zwłoką nie z jego winy wynikłą, komitet uprasza uprzejmie autorów o trochę jeszcze cierpliwości. Ogółem nadesłano prac dziewięć, pod następującemi godłami: 1) „Wierzymy, panie, o wierzymy mocno“ — 2) „Com wiedział, tom napisał, Czy dobre? Osądźcie!“ — 3) „Sarmata“ — 4) „Chwała Tobie, Panie“ — 5) „Odkąd ja dolne pokochał niwy, Odtąd ja lepszy, odtąd szczęśliwy“ — 6) „Czynu, czynu, naród czeka“ — 7) „Przez ogień w blask“ — 8) „Byłem narodu został ulubieńcem“. Dziewiąta praca, bez godła, została na żądanie zwrócona autorowi.

Operetka lwowska, bawiąca obecnie w Krakowie wyjeżdża stamtąd 18 bm. do Warszawy.

Samobójstwo. W trzeciorzędnym lwowskim hotelu pod „brodzką koleją“ na ulicy Żółkiewskiej powiesił się w poniedziałek były ślusarz kolejowy Jan Niedźwiedzki. Niedźwiedzki utracił niedawno zatrudnienie na kolei, a nie mogąc znaleść innego popadł w tak ogromną nędzę, iż ostatnią koroną opłacił pokój w hotelu i to popchnęło go do samobójstwa. Zwłoki odstawiono do kostnicy miejskiej na Janowskiem.

Zamierzone samobójstwo Zofii M. o którem wczoraj donieśliśmy popełnione zostało jeszcze w sobotę. Panna Zofia M. która nie jest służącą, liczy lat dopiero 17 i jakkolwiek jest tak ujmującej powierzchowności, że przypuszczenie zawodu miłosnego jako przyczyny zamachu samobójczego samo przez się na myśl się od razu nasuwało, dopuściła się tego kroku jedynie z powodu przykrości w pożyciu domowem. Życiu jej, które dopiero po dwudniowej a nieudałej próbie zamorzenia się głodem postanowiła skrócić zapomocą fosforu, nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ale zdrowie pozostanie nazawsze zrujnowane.

Ostrej broni chciała użyć wczoraj wieczorem we Lwowie patrol wojskowa, której eskortowany do garnizonu wojskowego dezerter Stankiewicz zdołał uciec i skrył się w kamienicy na ulicy Ormiańskiej l. 13 pod strychem. Mieszkańcy tej kamienicy nie chcieli konwojowi wydać zbiega i nie pozwalali wkroczyć do kamienicy, tak iż patrol chciała strzelać. Dopiero nadbiegły ajent policyjny zapobiegł grożącemu nieszczęściu, oddawszy Stankiewicza w ręce czekającego nań konwoju.

W Złoczowie umarł 8 bm. okropną śmiercią przesuwacz kolejowy Wityk. Koła wagonowe nocy poprzedzającej odcięły mu jedną nogę i dłoń prawej ręki, a nadto wydarły ciało drugiej nogi. Natychmiast po tem nieszczęściu przybyły dr Stein udzielił mu pierwszej pomocy i zarządził przeniesienie go do szpitala, w którym Wityk w zupełnie przytomnym stanie umarł w południe, pozostawiwszy żonę i dwoje dzieci.

Usuwająca się góra. Z Klappaju w Czechach donoszą, że z powodu gwałtownych ulewów zaczęła się znowu usuwać pewna część stoku Hasenberga ku środkowi gminy i kościołowi. Zarządzono natychmiast środki ostrożności i przygotowano się do akcyi ratunkowej. Stan ruchomego terenu nie grozi dotychczas żadnem niebezpieczeństwem.

Angielsko-galicyjska nafta. W Londynie pojawił się prospekt nowego towarzystwa naftowego angielsko-galicyjskiego. Kapitał akcyjny wynosić ma 550.000 f. szt. (7 milionów zł.). Celem będzie zakupno kopalń naftowych koło Schodnicy i rafineryi nafty w Drohobyczu. Część członków rady zawiadowczej będą stanowili wiedeńczycy.

Bracia—wrogowie. W Konstantynopolu w wielkim pałacu Dolma Bagdże odbyła się niedawno uroczystość Kurban-Bajramu (Święto ofiar) nie różniąca się niczem od Czeker-Bajramu (Uroczystość cukrowa) która się odbyła przed dwoma miesiącami. Pod jednym tylko względem była ona niezwykłą, a mianowicie, że sułtan, wbrew zwyczajowi rozmawiał z kilku dostojnikami i był nadzwyczaj uprzejmy i hojny. Naprzód zwrócił się do dwóch synów ministra wojny Riza baszy. Pomiedział im kilka słów uprzejmych i mianował ich pułkownikami. Trzeciemu synowi Riza-baszy, dwunastoletniemu Achmedowi, ofiarował pięć tysięcy piastrów. Sułtan rozmawiał długo z 20-letnim synem wielkiego wezyra Kuczuk Saida baszy, który pomimo wieku młodzieńczego ma wysoki urząd w ministeryum spraw zagranicznych i nosi tytuł ekscelencyi. Szeik ul Islam zaszczycony został również kilku słowami dadyszacha. Nie brakło też senzacyjnego wydarzynia na tem przyjęciu: Dwaj bracia, generał - lejtnant Osman-basza, adjutant sułtana i dowódca dywizyi kawaleryi w Konstantynopolu i pułkownik Ali-bey, synowie jednego ojca, lecz innych matek, słyną z nienawiści wzajemnej.

Ojciec ich, zmarły w wieku metuzalemowym, Bedran-basza, ostatni niezależny książę kilku prowincyj kurdyjskich, który ostatnie lata wygnania spędził w Konstantynopolu, miał nie mniej, niż 64 dzieci. Jedna część tego licznego potomstwa żyje z drugą w strasznej niezgodzie. Pomiędzy Osmanem a Alim panuje oddawna nienawiść, która spowodowała Alego do dezercyi, za co został zdegradowany, lecz za powrotem, odzyskał rangę. Bracia, po roku niewidzenia się spotkali się w Dolma Bagdże. Skoro Ali ujrzał Osmana w przedsionku, rzucił się na niego z wściekłością i chciał go zastrzelić. Osman dobywał oręża, ale nadbiegli oficerowie i rozłączyli ich. Rozpoczęła się prezentacya. Osman złożył hołd padyszachowi i zaraz powrócił do przedsionka, w nadziei, że tam jeszcze brata zastanie, przez ten czas jednak aresztowano Alego. Osman powrócił natychmiast do swego pałacu w Noszanateczu. Sułtan, dowiedziawszy się o tak nieprzyzwoitem zachowaniu, kazał także aresztować generała, ale Osman zamknął się w swoim konaku i nie chciał wypuścić wysłańców sułtana. Po kilku godzinach zdołano drzwi wysadzić i schwycić generała. Obaj bracia zostali osadzeni w więzieniu Seraskieriatu. Zapewne jednak wkrótce go wypuszczą i zostaną do łask przywróceni, albowiem należą do uprzywilejowanego plemienia Kurdów i cieszą się protekcyą szeika pałacowego Abuh Huddaha.

Z teatru. Gdyby o wartości farsy decydowała jedynie jej zabawność, to wczorajsza premiera „Koziołki“ należałaby do najlepszych utworów scenicznych. Od początku do końca sztuki amfiteatr huczał od śmiechu, tyle tam nagromadzonych kawałów, sytuacyj komicznych i konceptów. Na tem koniec. Zresztą trudno o coś bardziej niedorzecznego i niesmacznego. Grano doskonale. Przedewszystkiem niezrównaną wprost była p. Czaplińska, a obok niej p. Fiszer — inne role znalazły bardzo dobrych wykonawców w paniach Cichockiej, Gostyńskiej, Nałęczównie i Ogińskiej i p. Feldmanie, Wostrowskim, Walewskim i Kliszewskim. *Dr. Eug. B.*

Fortepian elektrofoniczny.

Nie ma dziś zapewne gałęzi nauk, któraby nie zawdzięczała tego lub owego udoskonalenia, tego lub owego odkrycia sile przyrody, pod której wpływem znajduje się obecnie wszystko, nawet przemysł i handel — elektryczności. Gdyby ktoś był przed niedanym jeszcze czasem wyraził przypuszczenie, że ta sama elektryczność, która porusza wozy i machiny, zaopatruje nas w światło i przenosi myśl ludzką z jednego końca świata na drugi, wkrótce także i muzyce znaczne wyświadczać poczn ie przysługi, myśl tę nazwanoby ogólnie co najmniej utopią a jednak, abstrahując od telefonów operowych i dzwonów elektrycznych, zaprowadzonych już od lat kilku po większych miastach i cieszących się ogólnem uznaniem i zainteresowaniem, pojawił się niedawno temu patentowany w Niemczech instrument muzyczny, polegający jedynie na magnetycznem działaniu prądu elektrycznego.

Jest to mały, prosty aparat, który umieszczony we fortepianie dowolnej konstrukcyi, zmienia go w danym razie na całą orkiestrę tonów. Składa się z przyrządu, nadzwyczaj podobnego do mechanizmu dzwonków elektrycznych, używanych powszechnie w pomieszkaniach, z tą tylko różnicą, iż jest znacznie delikatniej i staranniej zbudowany, a dalej że nie wprowadza w ruch młoteczka dzwonkowego, lecz struny fortepianu.

Wąska listwa, przymocowana wszerz instrumentu zawiera nad każdą struną elektro-magnes, który za naciśnięciem pedału i odpowiedniego klawisza, można połączyć z bateryą elektryczną lub akumulatorem. W tej chwili nabiera, jak wiadomo, żelazo elektromagnesu siły magnetycznej, przyciąga zatem znajdującą się poniżej strunę, a rodzaj przerywających mikrofonów, które prąd mijać musi, sprawia, że przyciąganie strun nie jest ciągłe, lecz przerywa się kilkadziesiąt razy

na sekundę, tak jak to widzimy w dzwonku elektycznym. W ten sposób można każdą strunę fortepianu w szybkie wprowadzić drgania, które są tego rodzaju, że naśladują najdoskonalej dźwięki harmonium, skrzypiec lub tym podobnych instrumentów pod względem tonów zasadniczych i harmonijnych.

Najnowsze ulepszenie fortepianu elektrofonicznego polega przedewszystkiem na tem, że odległość pomiędzy elektromagnesami a strunami można przez słabsze lub silniejsze naciśnięcie pedału zmniejszyć lub powiększyć i wywołać w ten sposób większą modulacyę głosu słowem po należytej wprawie naśladować wszelkie instrumenty orkiestry muzycznej, organy, skrzypce, wiolonczelę, gitarę, cytrę itd. w nieporównanem cieniowaniu i wykończeniu dźwięków.

Odkryciu temu najwięcej zapewnia powodzenia i rozpowszechnienia przedewszystkiem to, iż fortepian zawierający aparat elektrofoniczny, nie traci ani na głosie, ani na wyglądzie pierwotnym, ponieważ baterye i przerywające prąd mikrofony wewnątrz umieścić można.

Nowoczesna konstrukcya fortepianu umożliwia zatem wywołanie trzech rodzajów tonów, a mianowicie: dźwięków fortepianu, jakiegokolwiek innego instrumentu, a nakoniec równoczesne używanie i fortepianu i aparatu elektrycznego, wszystko jedynie za pomocą trzeciego pedału i drążka, który posunięty na bok kolanem, oddala młoteczki fortepianu od strun, gdy chodzi tylko o użycie aparatu elektrofonicznego.

Z czasem usłyszymy może cały koncert orkiestrowy, grany przez jednego artystę na — fortepianie elektrofonicznym.

Metamorfoza monarchini.

Każdy z nas z podręczników historyi wyniósł zapewne wrażenie, że pani Beauharnais, cesarzowa Józefina, żona Napoleona I była istotą nieszczęśliwą a dobrą, którą dla racyi stanu poświęcił ambitny małżonek. Ale najnowsze dziejopisarstwo uwzięło się formalnie, aby czarne malować na biało, a białe na czarno. Zrehabilitowano Tyberyusza, starano sie wyanielić Nerona, wystąpiono w obronie Ksantypy — a z Józefiny niemiłosiernie zdarto aureolę.

Proszę tylko zajrzeć do świeżo wydanej książki Massona o „Pięknej Kreolce“ a przekonacie się, jak to wygląda mądrość szkolnych podręczników w oświetleniu historyków nowoczesnych.

„Napoleon zwycięża w polu, Józefina podbija w salonie“ — mówi autor. — Pełna wdzięku, czarowała ludzi miękkim głosem, uśmiechem i ujmującem obejściem, umiejętnością zręcznego kłamania i ukrywania. Zawsze wykwintnie ubrana, potrafiła najmniejszym szczegółem toalety podnieść wywierane przez siebie wrażenie, rujnowała się na stroje, nie gardziła żadnym kosmetykiem. Z natury bierna i zmysłowa kokietka, poślubiła Napoleona jedynie dla stanowiska, zachowując podobno nadal stosunki z Barrasem. Ograniczona, płytka, nieprzystępna dla silniejszych uczuć, przez cały czas trwania kampanii włoskiej była dla Napoleona obojętną i miała podobno różne, mniej lub więcej kompromitujące stosunki, które po powrocie Napoleona zerwała na chwilę, do których jednakże powróciła, gdy mąż udał się do Egiptu. Wyniesiona do największych zaszczytów i sławy, nie zmieniła się wcale i dopiero, gdy Napoleon powziął zamiar rozwiedzenia się, usiłowała wszelkiemi sposobami zatrzymać go przy sobie, ale bez skutku.

Rozwiedziona, zamieszkała w Malmaison, odwiedzana często przez Napoleona. Po upadku w roku 1814 wielkiego mocarza, dopuszcza się czynu wprost oburzającego, nawet jeżeli się uwzględni jej moralną niepoczytalność. W chwili odjazdu Napoleona na Elbę, przyjmuje z otwartemi ramionami zwycięzcę i traktuje go jak przyjaciela. Gwałtowna śmierć, spowodowana zaziębieniem, rzuca zasłonę na ten ostatni akt życia próżnej kreolki. Ostatnie honory oddaje jej gwardya najezdnicza.

W drugim tomie swego dzieła „Józefina Beauharnais“ przedstawia ten sam Fryderyk Masson cesarzowę francuską w świetle prawie nowem. Piękna kreolka, którą Sardou obecnie zrobił bohaterką swej sztuki, była według niego jedną z najbardziej rozrzutnych kobiet na świecie.

Po wstaniu z łóżka przepędzała Józefina długi czas w pokoju toaletowym. Z właściwem kreołkom aż do przesady zamiłowaniem czystości, używała codziennie kąpieli, spotrzebowując do tego mydła bardzo kosztowne. Wanny i wanienki w różnych wielkościach, srebrne, wożone były wszędzie za Józefiną. Godziny długie przepędzała cesarzowa po kąpieli na gładzeniu zmarszczek na twarzy, masowaniu skóry, nadawaniu policzkom odpowiedniej cery i układaniu fryzury.

Józefina używała szminki w znacznej ilości. Przez jeden rok 1808 cesarzowa spotrzebowała szminek od słynnego Martina za sumę 2749 franków, oraz od madame Chaumeton za 598 franków.

Napoleon tak miał oczy przyzwyczajone do sztucznej różowości cery swej żony, iż nie chciał żadnej damy na dworze widzieć bez takiego ubarwienia.

— Niech pani wróci do domu i uróżuje się, gdyż wyglądasz pani jak śmierć — powiedział raz do jednej z nich.

Po skończeniu fryzury, szminkowania itd. zaczynała się właściwa toaleta. Józefina kładła na siebie bieliznę z płótna holenderskiego, batystu lub muślinu, bogato ozdobioną haftami i walansienami.

Czterysta koszul posiadała cesarzowa. Batyst był w cenie ośmnastu franków za łokieć, robota kosztowała siedm franków, koronki u gorsu i rękawów piętnaście franków u skromniejszych, a u ozdobniejszych dochodziły nieraz i do stu franków.

Pończochy nosiła cesarzowa białe i różowe, jedwabne. Posiadała ich przeszło dwieście par; za parę płacono po 18 do 72 franków. W przeciągu roku zapłacono za 520 par zużytych pończoch.

Toalety letnie było robione z muślinu batystu itp. zimowe z wełny lub aksamitu.

W roku 1809 garderoba cesarzowej posiadała 202 toalety letnie. Pomimo, iż były z lekkich materyałów, kosztowały każda od 500 do 2,000 franków.

W przeciągu roku kupiła Józefina 23 sztuki koronek, 7 sukien galowych, 136 toalet, 20 szalów indyjskich, 73 gorsety, 43 sztuki materyałów, 87 kapeluszy, 980 par rękawiczek i 520 par bucików.

W przeciągu sześciu lat zapłaciła cesarzowa za toalety 1,573,653 franki nie licząc w to toalet na uroczystości dworskie i kościelne, za które Napoleon płacił osobno.

Co rok prawie musiał Napoleon podwyższać pensyę toaletową swej żony. Przeciętciowo wydawała Józefina milion franków rocznie na stroje.

Dzięki dziełom pana Massona „dobra“ aż do dziś dnia Józefina przemieniła się niespodziewanie w próżną kokietkę, zdradzającą męża, w kobietę pozbawioną wszelkich zasad moralności.

Tak tedy anioł dostał nagle rogów. Kto wie, czy z czasem odwrotnie jaki dziejopis nie przypnie skrzydeł Messalinie lub Lukrecyi Borgia.

SYTUACYA.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Wiedeń d. 9 maja.

Prezydent ministrów hr. Thun minister skarbu dr Kaizl i handlu br. Dipauli odjechali wczoraj do Budapesztu. Hr. Gołuckowski udaje się tam dzisiaj przed południem.

Praga d. 9 maja.

Podczas wczorajszej rozprawy w sejmie nad sprawozdaniem komisyi szkolnej z ustawy o publicznem szkolnictwie ludowem w gminach z mieszaną pod względem narodowym ludnością wskazał referent Czelakowski na to, że Niemcy w swoim czasie godzili się w zasadzie z projektem tej ustawy i że projekt ustawy waruje zupełnie interesy narodowe Niemców.

Poseł Zatka przemawiał za utworzeniem osobnych gmin szkolnych dla narodowych mniejszości, ażeby tych mniejszości bronić przed teroryzmem Niemców i domagał się ponownego odesłania sprawozdania do komisyi.

Wnioskowi Zatki niedostecznie popartemu przez posłów sprzeciwili się pp. Herold i hr. Zedwitz, którzy w projekcie ustawy chcieli widzieć środek do pomyślnego rozwiązania kwestyi szkolnej. Hr. Zedwitz uważał go zarazem za środek do złagodzenia narodowych antagonizmów i utorowania drogi do pokoju przynajmniej w jednej dziedzinie

Dzisiaj toczyć się będzie dyskusya szczegółowa w tej sprawie.

Praga 9 maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu marszałek krajowy podał do wiadomości sejmu, że posłowie niemieccy nie odpowiedzieli na wezwanie, aby się w sejmie jawili. Na podstawie istniejących przepisów izba powinna rozstrzygnąć, czy posłowie ci mają utracić mandaty czy nie. P. Engel na podstawie porozumienia, jakie stanęło między klubem posłów liberalnych a klubem większej posiadłości, wniósł, aby rozprawę nad tym przedmiotem odroczyć. Jest to — powiedział p. Engel — u większości dowodem chęci do zgody, że większość nie obawia się kontroli i nie chce Niemcom przez odjęcie mandatów kontroli tej odejmować. Chcemy umożliwić Niemcom wstąpienie do sejmu krajowego. P. Engel chciał pozostawić zresztą marszałkowi decyzyę co do tego czy wniosek odraczający jest uzasadniony.

Marszałek krajowy oświadczył, że wniosek ten jest uzasadniony. Przeciw wnioskowi Engla wystąpił p. Baxa i zaproponował wybranie komisyi, z 12 członków złożonej, któraby na najbliższem posiedzeniu przedstawiła odpowiednie wnioski. Wniosek Baxy nie otrzymał dostatecznego poparcia. P. Engel polemizując z p. Baxą, zaznaczył, że chęć do zgody posłów czeskich nie może im być poczytaną za dowód słabości, a stronnictwo młodoczeskie dobrze czyni, że nie chce pogłębiać rozłamu między narodami. Wniosek Engla uchwalił sejm wszystkimi głosami prócz pięciu.

Budapeszt 9 maja.

Ministrowie Thun i Kaizl przybyli tu wczoraj wieczorem.

Budapeszt d. 9 maja.

Cesarz przyjmował we wtorek przed południem na dłuższej audyencyi prywatnej prezydenta austryackich ministrów hrabiego Thuna.

Przed południem w prezydyum rady gabinetowej odbyła się konferencya, w której ze strony austryackiej wzięli udział hrabia Thun, dr. Kaizl i br. Dipauli, ze strony zaś węgierskiej byli: Szell, Lukacs, minister handlu Hegedues i rolnictwa Daroyi.

Budapeszt 9 maja.

Pester Lloyd ogłasza interwiew jednego ze swych wiedeńskich korespondentów z prezesem Koła polskiego p. Jaworskim. Jaworski oświadczył, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby komisya parlamentarna Koła polskiego była obecnie w komplecie zgromadzoną we Wiedniu. Przeciwnie on sam nie wie, gdzie niektórzy członkowie tej komisyi obecnie przebywają.

Dalej oświadczył p. Jaworski, że w imieniu swojem i całej Galicyi wszystko uczyni, aby poczynione były polityczne stosunki, wśród których praca parlamentarna byłaby możliwą. Co się tyczy uregulowania sprawy językowej na podstawie § 14, to oświadczył p. Jaworski, że nie może co do tego nic powiedzieć. Komitet wykonawczy prawicy wyda w tej kwestyi wkrótce swoje rozstrzygnięcie.

Co do stanowiska Polaków w tej sprawie, to na pytanie, czy prawdą jest, że Polacy w sprawie językowej czynią wszystko zależnem od zapatrywania Czechów, odpowiedział Jaworski, że jest to fałszem. „Komitet wykonawczy wyda swe rozstrzygnięcie samoistnie bez względu na zapatrywania Czechów, Polacy zaś będą zważali wyłącznie na interesa państwa i kraju“.

„Jestem przekonany — powiedział w końcu p. Jaworski — że możliwem jest uregulowanie stosunków w Czechach w ten sposób, aby Niemcy i Czesi obok siebie stali a nie ponad sobą“.

Zapytany dalej w sprawie ugody austro-węgierskiej, p. Jaworski oświadczył, że jest szczerym z przekonania zwolennikiem instytucyi z roku 1867 i pragnie, aby unormowany wówczas stosunek istniał także dalej bez zmiany. Wprawdzie Galicya przy ekonomicznym związku z Węgrami mniej jest interesowaną, niż przemysłowe kraje austryackie, mimo to, Polacy, wychodząc ze stanowiska państwowego, życzą sobie utrzymania sojuszu z Węgrami, gdyż bądź co bądź, Austro-Węgry, jako państwo jednolite przedstawiają większą siłę, niż gdyby istniały dwa niewielkie państwa obok siebie.

O stosunku Austryi do Węgier możnaby powiedzieć to samo, co w sprawie Czechów i Niemców, że powinni żyć z sobą a nie jedni ponad drugimi.

Co się tyczy kwoty i obecnych rokowań, tudzież różnic, jakie istnieją między rządem austryackim a węgierskim, p. Jaworski oświadczył, że przedłożenia ugodowe Badeniego i Bilińskiego pojmować należy jako spójną całość, tak jak to rozumieli autorowie tych przedłożeń. Jeżeli w tej organicznej całości, skutkiem jakiegoś faktu n. p. skutkiem t. zw. formuły Szella ukazały się rysy, to modyfikacye materyalne przedłożeń ugodowych są nieuniknione, jak n. p. w kwestyi bankowej i innych.

Telegramy i telefonemy.

Wiedeń 9 maja.

Rosyjski pełnomocnik wojskowy, pułkownik Woronin wyjechał dziś do Plewla, ażeby dwom pułkom, noszącym imię cara doręczyć portret carski naturalnej wielkości.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał dziś o godz. 2 po południu do Budapesztu.

Berlin 9 maja.

Obiega w kołach dworskich wiadomość, że księżniczka Juta meklembursko strelitzka chce za namową czarnogórskiego następcy tronu Daniela przejść na łono grecko-oryentalnego kościoła, a książe meklembursko-strelitzki godzi się na to. Zaślubiny odbędą się w jesieni w Cetyni.

Rzym 9 maja.

Pelloux konferował wczoraj popołudniu z Visconti-Venostą. Visconti podobno nie zgadza się na to, ażeby Sonnino wstąpił do nowego gabinetu.

Paryż 9 maja.

W parlamencie zainterpelował wczoraj narodowiec Berry rząd, dla jakich powodów ustąpił minister Freycinet i dlaczego Monestier, który głosował przeciw poprawce ustawy o rewizyi procesowej, odnoszącej się do tego, żeby sprawy rewizyi rozstrzygane były przez połączone wszystkie izby trybunału kasacyjnego — został teraz ministrem robót publicznych Czyżby opinia rządu co do tej sprawy się zmieniła?

Prezydent ministrów Dupuy odpowiedział, że go Freycinet upoważnił do oświadczenia, iż Freycinet nie miał żadnych innych powodów do dymisyi, prócz tych, które sam podał. W łonie gabinetu nie było żadnej różnicy zdań.

Rząd nie zmienił bynajmniej swego zapatrywania na ustawę o rewizyi, a Monestiera zamianowano ministrem dlatego, że uznano go za uzdolnionego do prowadzenia tej teki.

Narodowiec Lasies zapytał, czy nie było różnicy zapatrywań pomiędzy Freycinetem a Delcassem, a mianowicie, czy nie powstała ona na tle sprawy Paleologues'a, świadka z procesu Dreyfusowskiego. Zamienili oni z powodu zeznań tego ostatniego ze sobą listy z bardzo gwałtownymi wyrzutami.

Wśród hałasu oświadczył Dupuy, że to jest wszystko nieprawdą.

Lasies replikował i rzekł głośno, że Delcasse ma twarz, która się nie zarumieni nawet wtedy, gdyby jej najsilniejszy policzek wymierzyć. Lasies ma być za to wykluczony z posiedzeń parlamentarnych na jakiś czas. W końcu przyjęła izba zaakceptowaną przez rząd formułkę przejścia do porządku dziennego nad powyższymi interpelacyami bez żadnych dodatków 446 głosami przeciw 67.

W dalszym ciągu posiedzenia rozwinęła się dyskusya nad interpelacyami, dotyczącemi Algieru.

Delcasse, który podczas interpelacyi posła Berrego nie był w izbie obecnym, zjawił się potem powitany hucznemi oklaskami przez lewicę i oświadczył, że byłby zabrał głos, gdyby był słyszał interpelacyę Berrego.

Poseł Marchal uskarżał się, że na podstawie dekretu zmarłego ministra Cremieux zbyt wielu żydów otrzymało w Algierze naturalizacyę.

Dalszy ciąg dyskusyi nastąpi dzisiaj.

Delcasse oświadczył jeszcze, że wszystko, co powiedział Dupuy, polega na prawdzie i dodał, że tylko z patryotyzmu i z największem zaparciem się zdecydował się przyjąć kierownictwo spraw zewnętrznych w tych warunkach, w których zdaje mu się, że w swoim czasie oddał ojczyźnie wielkie usługi. (Oklaski).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Millevoye posłał deputowanemu Chenevaz sekundantów, twierdzi bowiem, że Chenevaz podczas posiedzenia izby zawołał doń: „Cicho, wy fałszerze z generalnego sztabu!“

Paryż 9 maja.

Dreyfussowski „Gaulois“ twierdzi mimo wczorajszych zaprzeczeń ministra Delcassego, wypowiedzianych w parlamencie, że pomiędzy nim a Freycinetem była żywa wymiana listów w sprawie Dreyfussa.

„Figaro“ ogłasza list Picquarta, w którym tenże odpiera twierdzenia generała Gonsa i oświadcza, że Henry znał Dreyfussa jeszcze przed rokiem 1894. Picquart zarzuca Henryemu różne inne fałszerstwa.

Paryż 9 maja.

Dziennik „Evenement“ podaje z największą rezerwą pogłoskę, że Marchand zamordowany został w odległości drogi jednego dnia od miasta Dżibuti. Podobno ministerstwo nie otrzymało jeszcze żadnej o tem wiadomości.

Londyn 9 maja.

Sytuacya w Transwaalu jest, wedle ostatnich stamtąd wiadomości, krytyczną. Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich może nastąpić lada chwila. Depesze Chamberlaina nie zawierają wprawdzie ultimatum, lecz porozumienie wedle nich jest wykluczone.

Londyn 9 maja.

Pułkownik Evatt pobił 9 kwietnia na wschodnim brzegu Nilu dowódcę Kabarego, który wraz z królem Mwangą dostał się do niewoli.

Konstantynopol 9 maja.

Delegaci tureccy na konferencyę pokojową odjechali do Hagi.

Dział ekonomiczny.

— **Sekretaryat gal. akc. Banku hipotecznego** podaje do wiadomości, iż z dniem 30 kwietnia 1899 r. było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych na 12,245 900 złr., 4½ prc. listów hipotecznych na 46,556 100 złr., 5 prc. premiowanych listów hipotecznych na złr. 4,153.100, razem na 62,955.100 złr.

Asygnacyj kasowych było w obiegu na 2,244.700 złr.

— **Stopę procentową** zniżył we wtorek państwowy bank rzeszy niemieckiej na 4%, a stopę procentową lombardów na 5%.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 9. maja 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·40 do 212·40. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 288·50 do 291·50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 100.80 do 101·50. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% los. w 41 lat. 97·50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·20 do 98·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·75 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 53·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·50 do 9·60. Rubel rosyjski srebrny 1·22— do 1·27—. Rubel rosyjsk papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·10.

— **Frankfurt** 9 dnia maja. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 224·70, kolej państwowa 154·20, alpiny —·—, Disconto 198·25, Laura —·—.

— **Berlin** dnia 9 maja. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 40·— marek. Austryackie kredyty ——, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 9 maja. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 102·30. Mąka 43·15.

— **Wiedeń** 2 maja. Stan Banku austro-węgierskiego w dniu 7 bm.: banknotów w obiegu 671,627.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 3,652.000), rezerwa kruszcowa 506,714.000 (więcej o 1,281.000) portfel wekslowy 184,274.000 (mniej o 7,638.000), lombard papierów 22,133.000 (więcej o 397 000), — banknoty wolne od podatków 43,456 000 (więcej o 5,064.000).

Wiedeń dnia 9 maja. (Telegram Gaz. Nar.“ Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 359·—, węgierskie zakład. kredy. 385·—, Anglobanku 153 50, Unionbanku 316·50, Banku dla krajów koronnych 248·—, Bankvereinu 275·75, Bodencreditu 478·—, Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 360·63, kol. południowej 66·—, tramwaju 501·—, kolei Elbethal 263·75, kolei północnej —·—, kolej czerniowiecka 289·—, alpiny 242 80, Rima Muranya 311·75, pragskiego tow. żel. 1274·—, fabryki broni 221.—, tureckie tytoniowe 133·—, oblig. węg. indemniz. 95·70, renta majowa 101·10 austr. renta koronowa 100·10, węg. renta koronowa 97·35, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·90, 4-procent. listy banku krajow. 98·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100 50, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·25, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 110·20, 4-procent gal. oblig. propinac. 97·75, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 96 80, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·30, losy tureckie 64·90, marki 58·95, ruble 127·25.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 9 maja. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 8·30, do 8·50, pszenica gotowa nowa 8·30 do 8·50, żyto gotowe 6·50 do 6·70, żyto gotowe na terminy 6·50 do 6·70, owies obroczny gotowy 6·25 do 6·50, owies nowy lub na terminy 6·25 do 6·50, jęczmień pastewny 5·50 do 6· , jęczmień browarn, 6·50 do 7·—, groch do gotowania 6·50 do 7·—, wyka 4·80 do 5·30, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·— do 5·25, hreczka 6·75 do 7·25, koniczyna czerwona galicyjska 45·— do 55·—, biała 30·— do 50·—, tymotka 17·— do 20·—, szwedzka 40·— do 55·—, kukurudza stara 5·20 do 5·35, nowa 5·20 do 5·35, chmiel stary —·—, do —·—, nowy za 56 kilo —·— do —·—, rzepak 10·— do 10·50 groch pastewny 5·70 do 6·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·— do 15·25, na terminy 15·75 do 16·—, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 9 maja.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 9.08 do 9·04, pszenicę na maj-czerw. 8·83 do 8·84, na jesień 8·34 do 8·35, żyto na wiosnę 7·72 do 7·74, na maj-czerwiec 7·52 do 7·54 na jesień 6·96 do 6·98, kukurudza na maj-czerwiec 4·71 do 4·72, na lipiec-sierpień 4·84 do 4.85, owies na wiosnę 5·95 do 5·97, owies na maj czerwiec 5·93 do 5·94 na jesień 5·77 do 5·79, rzepak na sierpień-wrzesień 12 50 do 12·60, olej rzepakowy 30·50 do 31·50.

Tendencya żyta słaba, zresztą dobra.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt dnia 9 maja.

Notowano pszenicę na maj 9·04 do 9·06, na październik 8·24 do 8·26, żyto na maj 0·—. do 0·—, na październik 6·69 do 6·70, kukurudza na maj 4·45 do 4·46, na lipiec 4·55 do 4·56, owies na maj —·— do —·—, na październik 5·43 do 5·45, rzepak na sierpień 12·40 do 12·50.

Popyt na pszenicę mierny.

Tendencya dobra.

Chęć kupna dobra.

Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** d. 9 maja. Spirytus 17·50 do 17·50 Nafta galicyjska niezmieniona. Cukier surowy 14 50 do 14·60.

— **Wiedeń** 9 maja. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5603 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 690, z Bukowiny 36 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny niezmienione.

Niesprzedanych pozostało 50 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 89 sztuk po 27 do 30 zł. — 321 po 31 do 33 zł. — 152 po 34 do 35 zł. — 26 po 36 do 36 zł. za cetnar metryczny żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia sprzedawano po 27 do 33 zł.

Krowy podtuczone po 26 do 30 zł.

Bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. licząc także za cetnar metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 9 maja.

Hotel Europejski. Br. Wallisch z Chorośnicy, hr Fredro z Wybranówki, br. Romaszkan z Horodenki, B Jocz z Przemyśla, L. Schlesinger z Wiednia, D. J. Benoni z St. Trzecieski z Dynowa, S Hirschhorn z Kołomyi, M. Olszańska z Podwołoczysk, D. prof. Wicherkiewicz z Krakowa, A. Horodyski z Kociubiniec, br. Lastowiecki z Krogielec, dr. J. Walewski z Nossowa.

Nadesłane.

Za te rubrykę redakcya nie odpowiada.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1899.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	*godzina*	
osobowy	6·10	z Czerniowiec, (Ickan, Jass) Stanisławowa
"	6·50	z Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
"	7·10	z Zimnej wody " " " " "
"	7·40	z Janowa
"	7·55	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	7·44	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	8·05	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·00	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Orłowa, Wieliczki
"	11·15	z Jarosławia i Lubaczowa
"	11·55	z Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa
"	1·01	z Janowa
pospieszn.	1·30	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Sanoka
osobowy	1·40	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września
pospieszn.	1·50	z Ickan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna
"	2·20	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna na dworzec Podzamcze
"	2·35	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·15	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
"	5·40	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	5·55	z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
"	6.10	z Krakowa (Wiednia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa
"	6·20	z Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza
"	7·58	z Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta
"	8·15	z Brzuchowiec od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września codziennie
"	8·34	z Brzuchowiec od 1 lipca do 15 września codziennie
pospieszn.	8·45	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
osobowy	9·21	z Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września
"	9·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia) Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu
"	10·10	z Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu) Suczawy, Kozowy, Podwys
"	10·08	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
"	10·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa
"	12·10	z Skolego, Stryja, Kałusza, Borysławia
pospiesz.	12·30	z Czerniowiec, Konstantynopola, Constancy, Bukaresztu
"	2·16	z Krakowa (Berlina, Wiednia) Orłowa Chabówki, Jarosławia
osobowy	3·05	z Podwołoczysk, Grzymałowa Kozowy, Tarnopola na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	6·00	z Krakowa, Wiednia, Sambora, Sanoka

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	*godzina*	
osobowy	6·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca głównego
"	6·30	do Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu) Podwysokiego, Kozowy, Körösmező Husiatyna, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·30	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze
pospieszn.	8·30	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Stróża przez Tarnów
"	9·10	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa, do Ławocznego od 1 lipca do 15 września
"	9·25	do Janowa
"	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
"	9·45	do Ickan, Sopowa, Berhometu, Radowiec, Suczawy
"	9·53	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze
"	10·10	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
"	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15 wrześ. tylko w niedziele i święta
pospieszn.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca głównego
"	2·08	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowiec od 7 maja do 10 września w niedziele i święta
pospieszn.	2·45	do Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Körözmöze, Serethu (Jass, Bukaresztu)
"	2·55	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Stryja, Skolego tylko od 1 maja do 30 września
"	3·15	do Janowa od 1 maja do 30 września
"	3·20	do Zimnej wody tylko od 7 maja do 10 września
"	3·26	do Brzuchowiec tylko od 7 maja do 10 września
"	5.25	do Jarosławia
"	6·26	do Ickan, Radowiec, Kimpolunga, Suczawy
"	6·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia Berlina, Warszawy) Mező Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września
"	6·50	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
"	7·00	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·10	do Sokala i Rawy ruskiej
"	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·42	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·47	do Janowa od 1 października do 30 kwietnia
"	8·35	do Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie
"	9·11	do Janowa od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
"	10·40	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Hu., Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Radowiec, Suczawy
"	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa przez Rzeszów, Orłowa p. Tarnow, Rozwadowa
"	11·10	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
"	11·32	do Podwołoczysk itd. j. w. z dworca Podzamcze
pospieszn.	12·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
"	2·36	do Ickan (Bukaresztu, Constancy)
osobowy	4·10	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Mező Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna
"	5·50	do Brzuchowic od 7 maja do 10 września

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie: 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano odznaczone są czarnemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Krasickich l. 5 udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bardzo zobowiąże *Gazetę Narodową*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.